Nr. 13. Poznań, dnia 24 czerwca 1917 Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

1. W tych dniach, pod koniec tego miesiąca, roześlemy do wszystkich stowarzyszeń naszych formularze czekowe, czyli przekazy do pieniędzy, które Szanowne Zarządy zechcą użyć, regulując składki za II. kwartał. Wysyłając pieniądze tymi czekami, oszczędzają sobie poszczególne kasy wydatków na portorya.

2. Upraszamy uprzejmie o regulowanie składek w początkach lipca, w tym bowiem miesiącu odbędzie się rewizya polis i znaczków kasy pośmiertnej „Westy", i do tej rewizyi powinny już być uregulowane wszelkie składki.

3. Przypominamy również składki roczne, z któremi zalegają jeszcze liczne stowarzyszenia, a i te składki powinny być uregulowane w pierwszem półroczu.

Sekretaryat.

Sprawozdanie ze Zjazdu Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

Dnia 17-go t. m., w niedzielę, odbył się XI. Zjazd Delegowanych Zw. Kob. Prac. Mszę św. na intencyę Zjazdu, odprawił ks. kan. Grzęda o godz. 9-tej w kościele Farnym.

O godz. 3½ ks. patron Adamski zagaja zebranie pochwaleniem Pana Boga. Wita serdecznie licznie zebrane delegowane, księży i gości, szczególnie przewodniczące Zjednoczenia, Sodalicyj pań i Czytelni dla kobiet: p. Suchocką z Pleszewa, p. Brownsfordową i p. Jaworowiczową z Poznania i inne. Ks. patron wita z radością delegatkę Związku Tow. Polek w Niemczech Zachodnich, p. dr. Piechocką z Gelsenkirchen, która składa w imieniu swego Związku zebranym serdeczne pozdrowienie i życzenie na obrady Zjazdu.

Ks. prezes proponuje wysłanie telegramu do Najprzew. ks. Arcybiskupa tej treści:

XI. Zjazd Delegowanych Zw. Kob. Prac. składa u stóp Waszej Arcybiskupiej Mości, Najdostojniejszego Prymasa Polski, wyrazy głębokiej czci i przywiązania, w imieniu rzeszy kobiet zjednoczonych w Związku, prosząc najpokorniej o błogosławieństwo na dalszą pracę.

Delegowane proszą o wysłanie telegramu.

Przeczytawszy porządek obrad, który zebrani przyjmują jednogłośnie, ks. patron odczytuje list i życzenia Związku Stow. Katol. Kob. i Dziewcząt prac. dyecezyi krakowskiej, treści następującej:

Przewielebny Księże Prezesie!

Przed 5 laty po raz pierwszy za mej bytności w grodzie Przemysława, brałem udział w zebraniach kilku stowarzyszeń kobiet pracujących i widziałem wielkie korzyści, jakie daje organizacya katolicka swoim członkom. Pobudzony tem, i przeświadczony o potrzebie organizacyi kobiet pracujących, rozpocząłem działać u nas w tym kierunku. Bóg błogosławił pracy — dziś mamy Związek, który skupił kilkadziesiąt stowarzyszeń i kilka tysięcy liczy członków. Związek nasz miał swój wzór w Waszym Związku, któremu Ksiądz Prezes przewodniczy. Przeto w dniu uroczystym — Zjazdu Delegowanych Związku kobiet pracujących, imieniem Związku naszego, zwracam się myślą i sercem do bratniej organizacyi i wyrażam serdeczne życzenia: Niech Bóg dopomaga i błogosławi pracy Waszej, by się rozwijała i skupiała wszystkie kobiety pracujące Wielkopolski w katolickiej organizacyi. Uczestnikom Zjazdu i Delegowanym cześć i pozdrowienie.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Stwierdziwszy legitymacye przekonano się, że w Zjeździe uczestniczyli:

Członkowie Zarządu Głównego:

Ks. patron Adamski, prezes Związku, ks. kan. Grzęda, sekretarz jeneralny, ks. prob. Adamek, p. Beckerowa, p. St. Hoffmannówna, p. Olenderczykówna, p. Starkowa i p. Szafranówna.

Z ks. patronów i wicepatronów:

Ks. Górczyński z Św. Łazarza, ks. Kosiak z Jeżyc ks. Dr. Kozłowski, ks. Nowak ze Środy, ks. prob. Sulkiewicz z Obrzycka, ks. Geppert z Pakości.

Z pań delegowanych:

Z Poznania: Zofia Górska, Róża Janowska, Marya Kosicka z stow. Archikatedralnego — Fr. Skrobalanka z stow. „Strażnica" — Roz. Dąbkówna, Marya Gawarecka, Marya Kuźmianka z Św. Jana — Kat. Grędzianka, Franc. Skołudzianka, Apol. Szajówna z stow. Jeżyckiego — Fr. Gajnowa, Marya Rempulska z stow. Konfekcyjnego — Zofia Czarnecka, Pel. Kaczmarkówna i Mar. Slebiodzian-

ka z stow. Lazarskiego — Lutomska z stow. Ml. B. N. P. — Gabr. Górna, Anna Smoczyńska, Stan. Sroczyńska z stow. żeńsk. Młodzieży kup. — Marya Baranowska, Marya Brylińska, Wład. Gierszalówna, Cec. Laskowska i Marya Lewandowska z stow. Służby żeńskiej.

Z stow. „Jedność“ w Bydgoszczy: pp. Michal. Jagielska, Franc. Jędrzejewska i Jadwiga Mateja — z stow. w Bolechowie: Mar. Kaźmierczakowa, Joan. Konieczna i W. Szułdrzyńska — z stow.w H. i K. w Gnieźnie: Elżb. Rączkowska i Elżb. Wikarska — stow. „Spójnia“ w Gnieźnie: Kat. Kolanowska i Zuz. Wierzchaczewska — z stow. w Grodzisku: M. Kamińska i Z. Nowacka — z stow. „Jedność“ w Inowrocławiu: Kat. Puszczykówna, Anna Roliradówna — z stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu: M. Godziszewska, Anna Urbańska i Wład. Wojtylakówna — z stow. w Koźminie: Pel. Langiewiczówna — z stow. w Lesznie: Grabarzowa i Ag. Ratajczakówna — z stow. w Obrzycku Anna Rakoniewska — z stow. w Ostrowie Józefa Malińska, Spychalska Helena i Wiznerowa — z stow. w Owińskach: Elż. Busslerówna i Anna Kościańska — z stow. w Pakości Stan. Adamska i Pel. Wojcieszakowa — z stow. w Pleszewie: Hel. Drążewska i Marya Dworzyńska — z stow. w Środzie: Antkowiakówna, Franc. Jóźwiakówna, Stan. Modrowska, Jadw. Pawlakówna, Marya Wawrzyniakówna i Franc. Wozniakówna — z stow. w Starołęce Klem. Smolińska — z stow. „Oświata“ w Szamotułach: Gert. Szymańska — z stow. „Zjednoczenie“ w Szamotułach: Zof. Lisiakówna — z stow. w Tarnowie Molikówna Józefa — z stow. w Tucznie: Gawrońska, M. Szulcowa i J. Wichlińska — z stow. w Żoniu: Dychówna.

Jako goście byli obecni:

Ks. Wal. Adamski, pp. Brownsfordowa, szamb. Cegielska, Jaworowiczowa, Pewińska, Anna i Elżb. Winterówny, Lewandowska, M. Wroniecka, M. Mroczkiewiczówna, M. Tomaszkiewiczówna, Aniela Osiecka, M. Dobicka, i Jad. Dobicka, — wszystkie z Poznania. M. Gawrońska z Bolechowa, J. Olekówna, Ap. Zbierska i Pel. Gniotowa z Owińsk, L. Kalewska z Ostrowa, Słodecka, Mielczarkówna, Mroczkówna, Bandoszówna, Cetkowska, Dopierała, Foltynowiczówna, Frąckowiakówna, Głowacka, Górkówna, Grześkowiakówna Wikt. i Jadw., Hypka, Kaczmarkówna, Kaniewska, Kasperska, Maćkowiaków, na, Szcześniakówna, Waligórzanka i Wojciechowska z Środy, Marya Suchocka z Pleszewa, Hel. Kozłowska i Maćkowiakówna z Szamotuł.

Usprawiedliwieni: ks. prałat Kłos, ks. dziekan Mayer, p. E. Stablewska, ks. A. Ludwiczak.

Potem według porządku obrad do referatu sprawozdawczego zabrał głos sekretarz generalny ks. kanonik Grzęda. Na wstępie dał pogląd na obecne położenie kobiet w życiu zarobkowem, przyczem zaznaczył, że położenie to jest niepewne. W jednych zawodach kobiety nie znajdują pracy, mianowicie tam, gdzie brak surowców i materyałów; przechodzą więc do innych zajęć, które jednakże też tylko na czas wojny mogą dać zatrudnienie.

Obserwować też można, że dużo kobiet, które dotychczas pracowały w domu, idą do pracy zarobkowej. Element to nieorganizacyjny, lecz powstaje dla naszych Stowarzyszeń pole do agitacyi.

I w rzeczy samej Związek nasz w roku sprawozdawczym miał dość poważny przyrost członków, przeszło 400. Słabe owoce wydaje jednakże jeszcze praca oświatowa i dla tego prelegent poleca, aby coraz więcej przyuczano członków do samodzielnych wykładów, urządzano kursy oświatowe i zachęcano do czytania gazety. Do wykładów prelegent poleca, aby wszystkie stowarzyszone jednego towarzystwa zaopatrzyły się w krótkie podręczniki danego tematu, np. z historyi, aby w domu miały niejako streszczenie i mogły z książki przeczytać o tem, co słyszały na wykładzie.

Prelegent zwraca przy końcu uwagę zarządom, aby zajmowały się więcej niż dotąd sprawami społecznemi i zawodowemi swych członków, a podno-

Marya Bogusławska.

Jak gdyby już nie żyli.

(Dokończenie.)

Czy to dzięki wyobrażeniu sobie Karoliny w albumie zmarłych, że pani Janina odezwała się tonem tak miękkim i przyjaznym, ofiarując jej dotrzymanie towarzystwa dla zmniejszenia smutnego wrażenia cmentarza?

Pan Stanisław też rad był przejść się, aby odetchnąć wonnem powietrzem, odświeżonem wiosenną ulewą. Składał przedmioty posklejane i niesklejone, podczas gdy żona gderała, że nie warto było zapowietrzać mieszkania na tak krótki czas.

— Ale ty mnie nigdy nie słuchasz! — zakończyła.

— Skaranie Boże z takim mężem jak ja, żartował pan Stanisław. A jednak, jeźli wyciągnę nogi wcześniej niż ona, usłyszysz Karolciu, jakie hymny będzie śpiewała o mej doskonałości. Wtedy nie będzie mówiła, że ja zapowietrzałem powietrze klejem w niedzielę, ale, że byłem tak dobry, że nawet w niedzielę pracowałem, aby skleić jaki gracik, ulubiony przez nią.

— Tak to jest, odparła Karolina, póki się żyje z swoimi najbliższymi, jest się jak gdyby się miało pień wielkiego drzewa przed nosem, widzi się popękaną korę, najeżone sęki, brzydkie pająki i liszki, włóczące się po niem; nie widzi się piękności całego drzewa, potęgi konarów, pięknych grup liści, nie myśli się o owocach, które wyda. Trzeba odstąpić, aby objąć całość i zdać sobie sprawę z jej piękności. Przychodzi mi to na myśl, gdy wspominam nasze pożycie ze Stefanem. Gdy byliśmy razem, raziły mnie ciągle jego drobne niedostatki, bo patrzałam na nie zbyt blisko. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jak pięknem było życie tego człowieka uczciwego i obowiązkowego.

Państwo Kowalscy spojrzeli po sobie ze zdziwieniem; nigdy jeszcze Karolina, chłodna, sztywna, zamknięta w sobie, nie odezwała się z takim zapałem i poezyą.

Słońce rozpraszało resztę chmur i roziskrzało brylanty rosy na liściach i trawie, uwypuklając bukiety bzów liliowe i białe i różowiejące jeszcze tu i owdzie spóźnione w kwitnieniu jabłonie.

Ze wszech stron wysuwały się większe i mniejsze grupy ludzi, rade, że niedzielne popołudnie nie zupełnie będzie zepsute.

Na cmentarzu marmury grobowców nabrały blasku, a kwiaty zdawały się śmiać do słońca. I tu grupy ludzi zaczęły napływać, jedne w żałobie, inne w jasnych tualetach wiosennych, wielu bowiem dążyło obejrzeć wspaniały pomnik jednego ze zmarłych dygnitarzy miejskich, odsłonięty w tym tygodniu. Ci szli zwartym szeregiem, podczas gdy grupy żałobne, rozpierzchły się i zatrzymywały przy poszczególnych grobach.

— Patrzcie, jak ślicznie utrzymuje grób ciotki Róża Dylińska. I w tej chwili jakie piękne bratki przyniosła, a jednak ostatnie lata były ze sobą poróżnione, nie widywały się wcale. Pani Róża nie mogła jej darować, że się sprzeciwiała małżeństwu jej z Dylińskim. Podobno nieboszczka panna Gustawa była niesprawiedliwą i niemiłą dla narzeczonego siostrzenicy. Ale zawsze to nie-

sząc stanowisko, jakie kobieta zajmuje w świecie i w większej jeszcze mierze zajmować będzie po wojnie, proponuje następującą rezolucyę:

XI. Zjazd Delegowanych Zw. katol. Stow. kob. prac, przekonany o coraz żywszym udziale kobiet pracujących w życiu zarobkowem i publicznem, szczególnie w zmienionych stosunkach, jakie powstaną po wojnie, przypomina i poleca szczególny nacisk kłaść na wykształcenie i wychowanie członków do tychże zadań, a w tym celu korzystać ze wszystkich środków, jako to wykładów dla członków i wykładów samych członków, dawać stowarzyszonym do ręki odpowiednie podręczniki, przypominać, aby każda stowarzyszona odbierała i czytywała organ związkowy, „Gazetę dla kobiet", pobudzać zarządy i członków całego związku do gorliwego zajmowania się zadaniami, właściwemi każdemu ze stanów i zawodów kobiet pracujących, zjednoczonych w Związku.

Po wykładzie zabrał głos ks. prob. Sulkiewicz z Obrzycka, który podkreślił potrzebę kształcenia członków. Pani dr. Rydlewska zachęcała do urządzenia kółek oświatowych i do wytrwania na lekcyach.

Odpowiadali mówcom ks. prezes Adamski i sekretarz generalny.

(Dokończenie nastąpi.)

Pieśń o domu.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogu kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż.

Nasze pieśni.

Jedną z drogich spuścizn po przodkach, to nasze pieśni. One stanowią niejako skarb naszych uczuć, gdyż wszystko, co naród przeżywał i przeżywa, wszystko co go cieszy i boli, to wcielone w pieśni. Pieśń to nasza nieodłączna towarzyszka życia. Już matka, schylająca się nad kołyską dziecka, uczy wraz z pierwszemi słowami, pierwszą modlitwą, także pierwszej piosenki. Ile razy i nas ukołysały one do snu. — A potem, w latach młodzieńczych, gdy dusza rwie się do życia bujnego, gdy

---

ładnie, że siostrzenica, wychowana przez nią, tak się zacięła w gniewie, że pozwoliła, iż staruszka zmarła w przytułku, wprawdzie w osobnym eleganckim pokoju, boć jej środki pozwalały na to, ale w każdym razie nie pod swoim dachem.

A teraz taką starannością otacza jej grobowiec.

Przechodząc przy grobie, przy którym pochylona młoda, ładna pani Róża, ustawiała doniczki, pani Kowalska nie mogła powstrzymać się od zagadania:

— Tak pięknych bratków jak te nie ma nikt na całym cmentarzu.

Pani Róża podniosła głowę lekko zarumieniona:

— Tak, są ładne — odrzekła.

Podniosła się, strzepnęła suknię i mówiła cichym głosem:

— Biedna ciotka! Ona zawsze najbardziej lubiła bratki. W dzień śmierci prosiła, aby kupiono jej doniczkę bratków, ale posługaczka zrazu zapomniała, a gdy wreszcie jej przyniosła, już biedaczka nie żyła. Boleśnie mi, że ostatnie lata nie przeszły nam lepiej, ale cóż było zrobić? Przecież nie mogłam była dla niej wyrzec się Romana. Oh, zatruła ona nam niejedną godzinę. Ale jej przebaczyłam... przebaczyłam z całego serca.

— Czy za życia? Pomimowoli zapytała p. Karolina.

— Nie, dopiero po śmierci, odrzekła cichutko, spuszczając głowę na piersi.

. . . .

— Ah, gdybyż to można odrobić! mówił opodal wysoki, tęgi mężczyzna głosem bardziej podniesionym niż się mówi na cmentarzu. Gdybyż to można odrobić, miałby nasz chłopak fortepian. Od chwili, jak zaczął zarabiać, miał tylko jedno pragnienie — kupić fortepian; chciał go wziąć na raty. Ale my jesteśmy oszczędni, kamieniczka nasza jeszcze nie całkiem z długów oczyszczona, nie dajemy się łatwo skusić większym wydatkiem. Szczególniej moja żona... o ta umie ciułać grosze!... Żywi nas byle czem; ja to tam poprawiam sobie w kasynie i w kawiarni, ale skąd ona i dzieciaki siły czerpią — Bóg raczy wiedzieć. Żona przeto lamentowała: „Sześćset marek! przecież to lepiej spłacić Szulca. Nie może to się chłopak obyć bez klawicymbała!" No a chłopak taki miał pociąg do tego instrumentu, że zaczął chodzić wygrywać w kawiarni, gdzie pozwalano mu brzdąkać ile chciał. Przesiadywał tam całemi wieczorami, zarywał nocy... A że nie miał zdrowia... wątły...

Szerokim gestem wskazał na wysoki pomnik, ordynarny i pretensyonalny, przedstawiający złamaną kolumnę, otoczoną girlandą bluszczu.

—Powiedziałem mojej żonie: „Nie doprosił się fortepianu, niech ma choć piękny grób bez proszenia; weźmiemy go także na raty, tak jakby się spłacało fortepian..." A jednak, szkoda, że się nie zadowolniło tego pragnienia biedaka. Co mu z tej parady po śmierci.

Zapadło milczenie przy obu sąsiednich grobach. Młoda kobieta pochyliła się znowu ku bratkom, a postać jej zachwiała się jakby łkaniem. Karolina odwróciła się, otarła oczy i poszła wolnym krokiem w stronę grobu brata. Państwo Kowalscy umyślnie szli wolniej, po za nią.

— Dziwne, mówiła pani Janina rozmarzona, jak dziś ciągle wszystko nas zwraca do tego samego tematu. Na tyle osób, ile znajduje się w tej chwili na cmentarzu, z

czujemy w sobie tak dużo sił i zapału, to i my śpiewamy, bo uczucia wewnątrz nurtujące wyrzucamy w formie piosenki. Wtenczas śpiewamy nasze pieśni narodowe. Z wiekiem dojrzałym i z starością jeszcze nie schodzi pieśń z ust naszych. Nadchodzi kolej pieśni kościelnej i jak często babka, schylona nad książką, odśpiewuje godzinki i inne pieśni kościelne.

Zasób naszych pieśni jest niewyczerpany. Niektóre już pamiętają czasy początków państwa polskiego, inne powstały gdy naród był w pełni potęgi, a te najsmutniejsze datują się od chwili, gdy naród nasz utracił wolność, niepodległość.

Jedną z najstarszych pieśni naszych to „Boga Rodzica“, pieśń, którą ułożył podobno św. Wojciech przed więcej niż 900 laty. Zachowała się ona do dziś, a przez szereg wieków była nietylko naszą pieśnią kościelną, lecz również naszą pieśnią wojenną. Z tą pieśnią na ustach szło nasze rycerstwo w bój, z tą pieśnią zwyciężało i umierało. Nasze godzinki, kolędy i pieśni pasyjne też pamiętają już kilka wieków. „Kto się w opiekę“, tę naszą drogą pieśń kościelną, napisał sławny poeta Jan Kochanowski przed 4 wiekami.

* *
*

Niezwykłą siłą przemawia do nas pieśń „Święty Boże“. Gdy lud cały ją śpiewa, to wydaje się, że jedna ogromna prośba, jedna skarga wyrywająca się z serc tysięcy płynie przed tron Najwyższego. Zdaje się wtenczas, że Bóg wysłuchać musi lud kornie klęczący, który błaga Go tak z głębi duszy, z taką cierpliwością, prawie natarczywie.

Najpoczytniejsze miejsce wśród pieśni kościelnych zajmują pieśni do Matki Boskiej. Niedawno nazwaliśmy Ją Królową naszą, i jak królowej i matce najlepszej starano się Jej właśnie spiewać najcudniejsze pieśni. Jej ofiarować wszystko, co najszlachetniejsze z porywów naszych uczuć.

Skarbiec naszych pieśni narodowych jest również obfity. Powstały one przeważnie po rozbiorach Polski, w 18 i 19 stuleciu. Uczucia, jakie wyrażają pieśni narodowe, patryotyczne są najróżnorodniejsze. Brzmi w nich smutek i ból po stracie ojczyzny, w innych korna modlitwa i wiara, że Bóg wskrzesi ojczyznę naszą, to znowu pobudka bojowa do walki za najdroższe ideały, kiedyindziej jakoby okrzyk radości, że jeszcze nie zginęła. Z tych czasów datują się pieśni: „Z dymem pożarów“, „Boże coś Polskę“, „Jeszcze Polska“ itp.

Oprócz pieśni narodowych i kościelnych posiadamy niezliczoną ilość pieśni przygodnych. To te wszystkie pieśni ludowe, towarzyskie, okolicznościowe. Szczególnie ludowych mamy ogromnie dużo. Toż lud nasz śpiewa przy każdej sposobności, na weselu, stypie, w polu, w domu. Różnorodną tchną te pieśni nutą, zależnie od okolic i usposobienia ludu. I tak w niektórych okolicach Polski brzmi pieśń wesoła, rwąca się do życia, brzmi radosny krakowiak, w innych okolicach smętne płyną melodye, a wszystkim wspólna nuta serdecznego umiłowania kraju.

Śpiewa nasz lud; i tej pieśni zatracić nam nie wolno, gdyż ona na równi z ziemią i mową stanowi część naszej Ojczyzny, gdyż ona nam tak samo droga, jak słowa pacierza. Niech nie zginie pieśń nasza, niech rozbrzmiewa po domach, niech w kościołach, tak jak dawniej płynie z głębi duszy przed tron Boga, niech procesye nasze nie będą pochodem ludzi milczących, lub śpiewających tylko od niechcenia; w pieśń trzeba włożyć myśl, duszę. I pieśń narodowa niech nie zginie. Pielęgnować ją trzeba, strzedz, bo dopókąd pieśni stanie ,dopóty nie zginie naród.

---

pewnością nie ma jednej, któraby źle mówiła o tych, których straciła. Każdy, z tych co odeszli, posiadał jakieś przymioty, zapoznane za ich życia. A wobec ilu wyrzucają sobie pozostali zbytnią surowość, niezrozumienie. Gdyby za życia odnoszono się do nich tak, jak po śmierci, o ile byłoby ono dla nich lepszem i wzajemnie milszem. Weźmy choćby Karolkę, ile ona się nagderała, ile nagnębiła Stefana z racyi jego drobnej manii. On lubił n. p. zajmować się stolarstwem i snycerstwem, to posuwała się aż do chowania mu narzędzi całymi tygodniami... Ah, z jaką przyjemnością zamiatałaby dzisiaj wióry i trociny, byle był jeszcze przy niej!

— Czy wiesz, Janko, że od dawna rozmyślam już nad tem; doszedłem do przekonania, że gdybyśmy kochali swoich za życia tak, jak kochamy po śmierci, gdybyśmy odnosili się do ich słabostek z tą piękną miarą wyrozumiałości, życie byłoby wzajemnie lżejszem do dźwigania.

Złączyli się z Karoliną, która rozmawiała z młodą, przystojną panienką.

— Musi pani bardzo brakować przyjaciółki; od tylu lat byłyście prawie nierozłącznemi.

— Ah, okropnie. Tak zżyłyśmy się z sobą, że byłyśmy jak jedna dusza w dwóch ciałach. I tak mi boleśnie, że ja nie byłam dla niej taką, jak być powinnam. Miała jedną wadę, że zawsze się spóźniała, a ja wtedy, gdy ona najbardziej się spieszyła, zamiast jej pomódz, stawałam przed nią w kapeluszu, rękawiczkach i nie spuszczałam z niej ironicznych oczu. Ją to tem bardziej denerwowało i to bywało częstem źródłem sprzeczek między nami. Ah, gdyby można się cofnąć o kilka lat, jakżeż inaczej odnosiłabym się do niej. Taka dobra, słodka przyjaciółka.

— Pani tak idealnie pielęgnowała ją w chorobie, odezwała się Karolina w formie pociechy.

— W dzień śmierci powiedziała mi: „pierwszy raz nie spóźnię się z odejściem...“ Dwadzieścia sześć lat...!

Głos jej się złamał.

Pani Kowalska ujęła ramię męża, ogarnęła ją niemal zabobonna obawa. Czy przed nią dość długie życie, aby zadośćuczynić drobnym krzywdom, które wyrządzała najbliższym? Czy przyjdzie jej tyle razy powitać serdecznie biedną, osamotnioną Karolkę, ile razy dawała jej uczuć, że przychodzi nie w porę? Ile danem jej będzie odbyć wolnych przechadzek z mężem w zadość uczynienie za te wszystkie, w których odmówiła mu swego towarzystwa? Czy uda jej się nawiązać korespondencyę z kuzynką Celiną, z którą zerwała stosunki i oskarżyła przed ludźmi, jak dowiedziała się później, zupełnie niesłusznie. Czy przedtem nie otrzyma koperty z czarną obwódką, jako wyraz, że wszystko skończone? Czy przebaczy wszystkim żyjącym znajomym ich uchybienia, tak jak im przebaczy po śmierci?

— Słuchaj Stachu, rzekła tego wieczoru do męża, postanówmy sobie od dziś odnosić się do naszych najbliższych i bliźnich i sądzić ich tak, jakby już nie żyli.

— Wspaniała myśl, zawołał p .Stanisław szczerze uradowany i oby twój bliźni tak samo odnosił się do ciebie.

Pani Janina umilkła i przymknęła oczy... nie spojrzała dotąd na tę kwestyę pod tym kątem.

Przyjemność i korzyść.

Ileż nas się dziś razem zebrało? Sześć! To ślicznie, jakże spędzimy niedzielne poobiedzie? Wiecie co, głosujmy! Ja naturalnie, jak zwykle, jestem za odetchnięciem ożywczem powietrzem, za przechadzką, a wy?

Co do mnie, wolałabym, aby to można pogodzić z posłuchaniem muzyki, z zobaczeniem kogoś więcej z pośród znajomych, z jakąś rozrywką... Co? Co? Zakrzyczały ją inne, może mamy siedzieć w zaduchu cukierni lub kawiarni i słuchać rzępolenia lichej orkiestry, oddychać zapachami piwa. Nie, nie, nie! Dziękujemy za tego rodzaju przyjemności! Okazało się, że tylko jedna z dziewcząt miała takie upodobanie, reszta głosowała za natychmiastowem wyjściem na przechadzkę, więc chmurna zrazu trochę młodziutka elegantka, zmartwiona, że przecież w lesie, ni w polu nikt jej bluzki nowej nie zobaczy, ociągając się, ruszyła za tem gronem.

Nie smuć się, szepce jej na ucho najstarsza i w lesie koncert posłyszysz, jest tam doskonale zgrana kapela cała, cały chór leśnych śpiewaków. Tacy śpiewacy, wzruszyła ramionami niechętnie młoda panienka, a jednak pod wpływem otoczenia przyrody zwolna buzia jej się rozchmurza. No i co, jakże czas sobie uprzyjemnimy? Czy będziemy śpiewały jakie piosenki?

Ej, nie, szkoda zagłuszać odgłosów przyrody. Słuchajcie, jak żaby rechocą— „rade, rade!“ A oto świerszcz polny się odzywa i skowronek z piosenką wzbija się pod niebiosa, słyszycie?

No, tak, skoro nam zwrócisz uwagę, to rozróżniamy te głosy pojedyncze. Skądże ty jednak znasz to wszystko tak dobrze?

Nie jestem, jak wy, dzieckiem miasta, mój ojciec był leśnikiem.

O, to znasz zapewne dobrze wszystkie drzewa, a wiesz, ja ze wstydem przyznaję, że poza lipą, kasztanem i akacyą, innych drzew prawie nie rozróżniam.

I ja również! I ja ich nie znam! I ja nie, posypały się szczere przyznania.

Ależ to doskonale się składa, cieszę się bardzo, że was z niemi zapoznam w takim razie; ja drzewa bardzo, bardzo kocham!

Dziewczęta zeszły właśnie na drogę polną, wiodącą do lasu. Z obu stron jest ona wysadzona drzewami wyniośle, prosto strzelającemi w górę. Gałęzie ich szczelnie do pnia przylegają, wznosząc się ku górze, ich liście ciemno zielone, połyskujące z wierzchu, od spodu są popielatowe. Patrzcie oto topole, czyż nie są ładne? Pomiędzy rzędem drzew wyniosłych topoli, nie wiadomo skąd się zabłąkało drzewo odmienne zupełnie: Jego pień cieńki, smukły, kora srebrzysto-biała, wiotkie, zwisające gałązki, podzielone na mnóstwo drobnych gałązeczek, opatrzonych jasnymi listkami opadają na dół, jak warkocze młodej dziewczyny.

Przypatrzcież się dobrze temu drzewu, to brzoza. Teraz boczną ścieżką dziewczęta zeszły na kobierzec wilgotnej trawy, by bliższą drogą dostać się do lasku. Są tu jakieś odłogiem leżące mokradła, wśród których gdzieś nie gdzieś rosną drzewa karłowate, przysadziste, o szeroko rozchodzących się gałęziach i listkach wąskich, podłużnych.

Oto wierzba, przedstawia ją znajoma nasza swym towarzyszkom, poczciwa wierzbina, z której pastuszki robią sobie fujarki. Ale wiecie co? Deszcz zaczyna padać. Spieszmy, spieszmy do leśniczówki, znam tych poczciwych gospodarzy, przeczekamy tam burzę i wrócimy.

Młode dziewczęta jak łanie biedz poczęły, minęła godzina jedna i druga, nim wrócić mogły, trzeba się było spieszyć i czasu nie starczyło na dalsze zaznajamianie się z drzewami, ale towarzyszka pocieszała zasmucone obietnicą, że — „co się odwlecze, to nie uciecze“ — i że znów kiedy przy niedzieli powrócą do lasu. P. W.

Św. Antoni Padewski.

Ocalenie od śmierci z ręki kata.

Pewien zakonnik z klasztoru św. Wawrzyńca z Neapolu, który przed kilku laty bawił we Wiedniu, opowiadał następujące zdarzenie:

Była ciemna noc, gdy w Neapolu pewien młody rybak siedział w swej chacie obok matki swej, której był jedynym synem. Pośród szumu i wycia wichru gwałtownego posłyszał nagle wołanie o pomoc. Wybiegłszy przed dom, znalazł u stóp swoich leżące ciało człowieka, którego rabusie napadli i na śmierć poranili. Zabójcy uciekli tejże chwili, gdyż oprócz młodego rybaka ukazała się w pobliżu straż policyjna, która od dość długiego czasu za nimi śledziła. Rybak pochylił się nad umierającym, aby mu w czem dopomódz: nieszczęśliwy ten przecież nie potrzebował żadnej pomocy, gdyż po kilku chwilach skonał. Nadeszła straż znalazła młodzieńca przy trupie jeszcze nie zastygłym i uradowała się niemało, że raz przecież pochwyciła jednego z rabusiów na gorącym uczynku. Wszystkie zaklinania się rybaka i matki, która wyszedłszy z domu świadczyła o niewinności swego syna, uważano za próżne wymówki i młodzieniec musiał się w towarzystwie straży udać do więzienia.

Przemawiały przeciwko niemu tak silne pozory, że wytoczony proces nie potrwał długo. Zastano go, i to tylko jego samego przy ciepłym jeszcze trupie; zabójstwo musiało więc co tylko być popełnione; rybak nie miał prócz matki swej żadnego świadka, a świadectwu matki nie chciano wierzyć; zapewnianie o niewinności swej uważano za uporczywe kłamanie winowajcy i ostatecznie osądzono go na śmierć.

Dowiedziawszy się matka o zapadłym wyroku śmierci, poczęła płakać i wyrzekać i pytała sędziów, czy dla syna jej niema już żadnej nadziei ratunku. Jeden z nich, boleścią jej dotknięty, odrzekł, że tylko król sam mógłby go ułaskawić. Nieszczęśliwa kobieta nie namyślała się długo, ale postanowiła udać się natychmiast do króla, upaść mu do nóg i prosić go o darowanie życia synowi. Co jej przecież początkowo zdawało się być rzeczą łatwą, połączone było w rzeczywistości z wielkiemi trudnościami. Nie mogła naturalnie dostać się do króla, a ostatecznie oznajmiono jej, że musi przynieść ze sobą prośbę napisaną do króla. Słońce miało się ku zachodowi ,gdy opuściwszy zamek królewski, poczęła szukać pisarza, któryby jej prośbę ową napisał. Wróciwszy z nią do zamku, nie mogła się już widzieć z królem, gdyż czas posłuchania był już minął; zmartwiona w najwyższym stopniu, udała się ku domowi. Po drodze przechodziła obok klasztoru Braci mniejszych, św. Wawrzyńca; wstąpiła więc do kościoła, uklękła przy kracie, oddzielającej ołtarz św. Antoniego od reszty kościoła i poczęła modlić się gorąco do świętego Cudotwórcy, aby się zmiłował i ocalił życie jej synowi. Nie mogła się jednak dłu-

go modlić, gdyż nadszedł zakrystyanin i brząkaniem kluczami dawał znak, że zamknie kościół. W śmiertelnym strachu pochwyciła nieszczęśliwa matka prośbę, którą miała przy sobie, i rzuciła ją pomiędzy kratkami na ołtarz, wołając do Świętego: „Święty Antoni! ty musisz ocalić dziecko moje!“ Dziwnie pocieszona i uspokojona wyszła z kościoła i wróciła do domu.

Było około godziny 1 tegoż samego wieczoru, gdy ówczesny król neapolitański siedział sam przy biurku swojem zajęty pisaniem. Nagle posłyszał pukanie do drzwi i podniósłszy głowę, ujrzał młodego Franciszkanina wchodzącego do pokoju. Postawa jego była tak ujmującą, twarz tak uroczą, że król patrząc na niego, zdawał się być czarem jakimś dotknięty.

Franciszkanin zbliżył się do niego i odezwał się głosem skromnym lecz swobodnym: „Daruj jego Królewska Mość, że przeszkadzam w tak późnej porze, przecież sprawa, w której przychodzę, nader jest ważną i nie cierpi najmniejszej zwłoki, gdyż zawisłem jest od niej życie człowieka“.

„Mówcie więc, Ojcze“, odrzekł król, „co mogę w sprawie tej uczynić?“

„Jego Królewska Mość podpisałeś dziś wyrok śmierci, na którą skazany został pewien rybak, którego znaleziono przy ciele człowieka, co dopiero zamordowanego. Wszystkie okoliczności przemawiały na jego niekorzyść, a przecież rybak on jest niewinnym“.

„W sprawie tej nic uczynić nie mogę“, odrzekł król, „gdy na mocy prawa zapadnie wyrok, nie wypada mi go zmieniać, gdyż nie mogę przyjmować, żeby miał być niesprawiedliwym“.

„Że młodzieniec, za którym przemawiam“, rzekł zakonnik, „jest rzeczywiście niewinnym, za to ręczam. Jeszcze raz upraszam Waszą Królewską Mość o napisanie kilku wyrazów ułaskawienia na tejże prośbie“.

Słowa te wypowiedział Franciszkanin z taką pewnością siebie, że król mimowoli pochwycił za pióro. Wstrzymał się przecież jednak od pisania i zapytał:

„Skąd właściwie przychodzicie, Ojcze?“

„Z klasztoru Braci mniejszych św. Franciszka, będącego pod wezwaniem św. Wawrzyńca, do usług Jego Królewskiej Mości“, brzmiała odpowiedź.

„Choćbym i prośbie waszej zadośćuczynił“, odrzekł król, „byłoby to i tak już za późno, zanim bowiem pismo to dojdzie do rąk właściwych, zostanie wyrok wykonany!“

„Prawda, że czas nagli“, odrzekł zakonnik, „jednakże przesłaniem ułaskawienia prokuratorowi sam się zajmę, i sądzę, że się z niem nie spóźnię; upraszam tylko, abyś je Królewska Mość tu napisać raczył“.

Franciszkanin wskazał palcem miejsce odnośne i król podpisał. Zaledwie się to stało, podziękował zakonnik kilku grzecznemi słowy i oddalił się.

Całe to zajście, w swoim rodzaju niezwykłe, zastanowiło króla, któremu teraz dopiero przyszło na myśl: jakim sposobem mógł człowiek ten w nocy dostać się do niego? Zawołał więc natychmiast swego adjutanta i zapytał go: „Kto wprowadził Franciszkanina do mego pokoju?“

Przecież ani adjutant, ani nikt z przywołanych sług nie widział nawet zakonnika; daremnie śledzo-

Pogadanka.

Otóż i byłam na naszym Zjeździe, kochane Siostry, i taka jestem zadowolona i ucieszona z tego, że muszę się koniecznie wygadać przed Wami. Nie ma to jednak, jak nasze zjazdy: człowiek nasłucha się dużo dobrych i pięknych rzeczy, postanawia sobie odtąd korzystać z usłyszanych rad i wskazówek (postanowienie to już jakby pół poprawy) a przytem zobaczy się z miłymi znajomymi i przyjemnie spędzi choćby chwil kilka. Coprawda, dużo czasu na tę gawędkę z znajomymi nie pozostało: zjazd trwał okrągłe trzy godziny, a obradowano dosłownie w pocie czoła. Ale mimo upału i znużenia słuchałyśmy wszystkie (wszak tak, że wszystkie?) z wielkiem zajęciem i sprawozdań i pięknych wykładów. Co do mnie, to już przyznaję, że najwięcej mnie interesowało sprawozdanie. Co, nie? mówicie, że sprawozdania to nudna rzecz, i każdy sobie może je naprzód w „Gazetce“ przeczytać? Ano, prawda, ale czy przeczyta? Bodaj, że nie, bo ksiądz sekretarz żalił się, że zamało „Gazetkę“ czytają. Podobno są np. i tacy członkowie między nami, którzy nigdy nic o Henryku Sienkiewiczu nie słyszeli, nawet nazwisko było im obce! Czy ci członkowie czytują pilnie „Gazetkę“? Wątpię, raczej pewno odbierają ją dlatego, że taka podatna do zawinięcia śniadania, boć format jej mały a śniadanie wojenne też chude.

Cieszyły mnie też słowa zadowolenia z obecnego powiększenia „Gazetki“ — skarżono się tylko, że „kaprys panny Julii“ trwał za długo i nudził; proszono o krótsze powiastki lub nowelki. Już to co do „kaprysu“ to przyznaję, że każdy jest nudny, choćby trwał najkrócej i choćby go nie „panna Julia“ ani inna panna, ale zgoła mężczyzna urządzał. O! bo i oni mają kaprysy, tylko, że to się inaczej u nich nazywa! Jednak co do nowelek, zdaje mi się, że na ogół nasze stowarzyszone wolą dłuższą powieść — słyszałam od niejednej to zdanie, że nowel nie lubi i nie czytuje, bo to ledwie się zacznie, już koniec.

Przyjęto też na zjeździe rezolucyę, która poleca szczególniej treściwie, o co się przedewszystkiem starać powinnyśmy w stowarzyszeniu: o oświatę. Słusznie powiedziano, że oświata, nauka, jaką wspólnemi siłami zdobywamy, nietylko umysł nam rozjaśnia, ale dosłownie się „opłaca“; im więcej pracownica w swoim zawodzie umie, tem lepiej płatna. A w dodatku korzyść dla całego społeczeństwa, które się składa z pojedyńczych osób. Im więcej ich będzie oświeconych, sumiennych, doskonałych w swoim zakresie, w swoim zawodzie, tem lepszą i silniejszą będzie całość, i dlatego słusznie powiedziała jedna z pań prelegentek, że „dobrze wykonana suknia czy inna praca przyczynia się do dobra ojczyzny“. Trzeba to tylko dobrze rozumieć i wykonywać. Gmach postawiony z cegły kruchej, niedobrze wypalonej, zarwie się, choćby dach i ozdoby były doskonałe, a społeczeństwo, składające się z niesumiennych, nieakuratnych pracowników i pracowniczek nie ostoi się, choćby miało najlepszych przewodników.

Ale wybaczcie, rozgadałam się poważnie bardzo; tyle mi myśli Zjazd nasunął, że wszystkich dziś poruszyć nie mogę, boby mnie także spotkał zarzut, że za długie wypisuję litanie; a takbym jednak chciała się podzielić memi wrażeniami ze wszystkimi, które na zjeździe być nie mogły. A szkoda, bo warto być, doprawdy warto. A.

no za nim w całym zamku; nie znaleziono nigdzie po nim ani śladu.

Król postanowił udać się do klasztoru św. Wawrzyńca, żeby się dowiedzieć, który to z Braci wymógł na nim ułaskawienie w tak niezwykły sposób.

Nazajutrz o świcie obudziwszy się prokurator, spostrzegł z niemałym przestrachem ułaskawienie młodego rybaka, opatrzone podpisem króla i datą z dnia wczorajszego, leżące na stoliku swym przy łóżku. Sądził, że słudzy jego zapomnieli mu je wczoraj wieczorem przedłożyć, a obecnie czas był najwyższy zakomunikować je dalej, aby przeszkodzić w wykonaniu wyroku. Zerwał się więc natychmiast, z łóżka i zazdzwonił na służącego.

W pobliżu więzienia stało już przygotowane rusztowanie, na którym miał umrzeć młody rybak, a on sam oczekiwał w celi więziennej przybycia kata. Któż zdoła opisać radość jego, gdy najniespodziániej ujrzał w otwartych drzwiach urzędnika królewskiego, przynoszącego mu zupełne ułaskawienie! Młody rybak nietylko, że uszedł śmierci, ale mógł natychmiast powrócić do swej matki.

Tegoż dnia przed południem przybył król do klasztoru św. Wawrzyńca i rozkazał, aby się wszyscy Bracia zgromadzili w refektarzu, a gdy się to stało, zapytał gwardyana, który z nich był dziś w nocy w zamku królewskim i rozmawiał z nim. Zapytanie to zdziwiło nie mało gwardyana, który nic o tem nie wiedział, żeby który z Braci miał w nocy znajdować się poza murami klasztoru. Gdy król pomiędzy zgromadzonemi Braćmi nie znalazł tego, którego szukał, opowiedział gwardyanowi całe nocne zdarzenie. Ten poradził królowi, aby zawołać matkę ułaskawionego i zapytać ją, komu wręczyła prośbę swą do króla. Król zgodził się na to i zanim kobieta przyjść mogła, przechadzał się po klasztorze i oglądał go sobie. Udano się też do kościoła. Król chodził od ołtarza do ołtarza i zbliżył się do ołtarza św. Antoniego. Tu stanął zdumiony na chwilkę, a wpatrując się w obraz św. Cudotwórcy, rzekł do gwardyana, wskazując ręką: „Ten oto był dziś w nocy u mnie!“

„Daruj Wasza Królewska Mość“, odrzekł na to gwardyan. „Brat ten nie stoi pod mojem przełożeństwem“.

Wskutek zdarzenia tego obrało sobie miasto Neapol św. Antoniego Padewskiego za jednego z patronów.

Oklaski.

W ostatnich czasach bywałam często na zebraniach miesięcznych różnych stowarzyszeń Związku Kobiet Pracujących, przysłuchiwałam się uważnie wszelkim wykładom i przemowom ,a nie mówiąc sama nic, śledziłam tem pilniej i baczniej zachowanie się zebranych członków.

I dziwne zrobiłam spostrzeżenie: Otóż stowarzyszone, które w czasie wykładu najmniej uważały, zajęte bądź to rozmową z sąsiadką, bądź drobiazgiem trzymanym w ręce, lub otwieraniem i zamykaniem nieodstępnej torebki itp., te właśnie, po wygłoszonym wykładzie, oklaskiwały prelegentkę najdłużej i najgłośniej. — Chciały zapewne tym tanim sposobem wynagrodzić niejako prelegentce trud i pracę, jaką jej sprawiło przygotowanie stosownego wykładu. Słuchaczki te zapomniały jednakże, że krzywdę poniosły tylko one swą nieuwagą, nie korzystając nic z dobrego wykładu, który przecież opracowany i wygłoszony był dla nich, a nie dla prelegentki.

Bywają niekiedy wykłady tak porywające, tak gorące, że mimowoli — bezwiednie składają się ręce do oklasków, ale oklaskiwanie dobrego, poważnego wykładu na zebraniu oświatowem, jakie powinno być każde zebranie stowarzyszeń związkowych, niemiłe jest prelegentowi, i robi przykre na nim wrażenie.

Pisząca tych kilka uwag, przypomina sobie z lat szkolnych poważny wykład uczonego profesora krakowskiego, dla polskich uczni i uczennic poznańskich. I tam także, po wykładzie zagrzmiała sala oklaskami, a niezadowolony profesor wstając oświadczył, że oklaski należą się aktorom, ale nie poważnym nauczycielom. Spamiętałam to sobie, i odtąd nie oklaskiwałam nigdy żadnej naukowej przemowy.

Czyż nie lepiej byłoby, a dla prelegentki przyjemniej, gdyby po wygłoszeniu wykładu, wstała choć jedna z uważniejszych słuchaczek, i w kilku prostych, nieuczonych słowach podziękowała, nawet nie tyle, poprostu powiedziała ze serca: „w imieniu wszystkich Bóg zapłać!“

A wkońcu jeszcze jedna uwaga: bardzo przykre nawet obrażające dla prelegentów jest załatwianie jakichkolwiek spraw towarzystwa, czy to kasowych, czy innych podczas wykładu zwykle przy wejściu na salę, przy osobnym stoliku. Przecież wykład jest dla w s z y s t k i c h stowarzyszonych, i niema zapewne a n i j e d n e j, któraby mogła twierdzić śmiało, że ten wykład nie dla niej, że ona to zna doskonale, słyszała i czytała kilkakrotnie, a więc ona może zająć się czem innem podczas wykładu. Najpierw to nieprawda, bo choćby n a j p r o s t s z e s ł o w a przydać się mogą i n a j m ę d r s z e j g ł o w i e, byleby tylko chciała wziąć je do siebie, i skorzystać z nich, a powtóre załatwianie spraw innych podczas wykładu, przeszkadza prelegentom i obraża ich, odrywa uwagę innych, nieraz pilnych słuchaczek, i dowodzi zupełnego braku wychowania i kultury.

Uważajcie więc pilnie, kochane czytelniczki, podczas wykładu, nie oklaskujcie mówców, a sprawy jakiebądź załatwiajcie po zebraniu.

Błędy językowe.

Dzisiaj znowu pomówimy o kilku błędach językowych.

Na pewnem zebraniu mimowoli podsłyszałam następującą rozmowę: „Więc pójdziesz na wycieczkę, m o ż n a s i ę n a c i e b i e s p u ś c i ć?“ O, nie radzę tobie używać mnie jako sprzętu do gimnastyki, a spuszczanie się na mnie byłoby dla ciebie połączone nawet z pewnem niebezpieczeństwem. Lecz ja wiem, coś chciała powiedzieć, mianowicie, iż masz przekonanie, że ja napewno przyjdę na wycieczkę. Nie mówi się wtenczas jednakże „j a s i ę n a c i e b i e s p u s z c z a m“, lecz **„polegam na tobie, wierzę tobie** lub tp.“

Nieraz też być może słyszałyśmy przysłowie „na nim polegać można jak na Zawiszy“. Co znaczy to przysłowie? Otóż Zawisza był rycerzem polskim i słynął nietylko z męstwa i bohaterstwa, lecz również z słowności. Jeżeli cośkolwiek przyrzekł, to dotrzymał tego zawsze. Często wykonanie przyrzeczenia połączone było z ogromnemi trudnościami, których, dając przyrzeczenie, nie mógł był przewidzieć Zawisza. Jednakże nic nigdy go nie wstrzymało od dotrzymania przyrzeczenia, nigdy nie złamał słowa. Słowność jego stała się

nawet głośną w Polsce i weszła w przysłowie. Jeżeli więc o kimś twierdzimy, że można na nim polegać jak na Zawiszy, dajemy o nim chlubne świadectwo i mamy to przekonanie, że nigdy nie złamie słowa.

Opowiem inny urywek z podsłyszanej rozmowy. Tylko proszę mnie nie posądzać, że tylko podsłuchuję, co przecież byłoby wcale niepięknie. Nie, — lecz błędy językowe tak bardzo rażą, że mimowoli nawet się je słyszy, jak każdy fałszywy dźwięk. Wreszcie siedząc na zebraniach obok stowarzyszonych, nie trudno mimowoli usłyszeć rozmowy. Tylko radzę, unikać wtenczas błędów językowych, bo znajdzie się ktoś niedobry, który je potem opisze w gazetce; lecz tylko dlatego, żeby pouczyć. Posłuchajmy więc rozmowy.

„Ładny dzisiaj był wykład — n i e, deklamacye też się udały — n i e —, lecz śpiew cośkolwiek niedomagał — n i e —. Przypuszczam jednak, że na przyszłość lepiej śpiewać będą —, n i e —. Otóż zdania te zawierają równocześnie twierdzenie i przeczenie. Twierdzi, że wykład był ładny, a zarazem mówi nie. Więc wykład nie był ładny. Jak to można ze sobą pogodzić. Jeżeli się coś twierdzi, to nie można równocześnie temu zaprzeczyć. Wszystkie n i e są zatem niepotrzebne. Należy powiedzieć: **„Ładny dzisiaj był wykład, deklamacye też się udały, tylko śpiew cokolwiek niedomagał itd.“**

„J a j e s t e m k o n i e c“. Do tego zwrotu przyznać się musi ogromnie dużo Polek wśród nas. Ja śmiem jednakże tym wszystkim, którzy twierdzą, że są końcem, zaprzeczyć i oświadczyć, że są ludźmi. Przez zwrot ten „j e s t e m k o n i e c“ chcą prawdopodobnie coś innego wyrazić, mianowicie, że skończyły już jakąś pracę, zadanie lub tp. Wtenczas jednakże zawsze należy powiedzieć: **„Skończyłam już pracę, skończyłam zadanie“** itd.

Bardzo często słyszymy też pytanie „j a k j e s t e ś s t a r a?“ Pytają tak dzieci, panienki, ludzi takich, którzy do starości jeszcze nie chcą się przyznać, a niejedna z nas czułaby się o posądzenie, że jest starą, śmiertelnie obrażoną, tembardziej, że często nie wiele jest ochoty przyznania się do wieku. Nie powinno się też nigdy pytać „j a k j e s t s t a r a“ —, lecz **„ile ma lat“?**

Z powyższych przykładów widzimy, że nietylko jako błędy językowe rażą obce zwroty, lecz również jako myśli nierozumne, nielogiczne. Gdy się im bliżej przyjrzymy, zauważymy, że przecież zwroty te nie wyrażają ściśle istotnej naszej myśli, tego, cośmy właściwie przez zwrot taki powiedzieć chciały.

Wyrugować, wyrzucić zatem obce naleciałości, mówić poprawnie po polsku!

ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

Abonentce z G. Kartę odebraliśmy i oddaliśmy komisyi językowej; otrzymawszy odpowiedź, podamy ją w „Gazecie dla Kobiet“.

ZAGADKI.

Zagadka historyczna.

Dawno to temu, młoda dziewica
Wzrastała zbożnie w książęcym dworze,
Już wiary znana jej tajemnica,
Modli się Bogu w serca pokorze.
Lecz kędyś, dalej, w Słowian krainie,
Jak płyną wieści, ciemni są ludzie,
W głębokim mroku lud dobry ginie,
Ani o Bogu wiedząc, ni cudzie.
Więc, kiedy stamtąd swaty przysłano,
Gdy ci stanęli u książąt proga,
Książę obiecał córkę i wiano,
Byle lud ciemny chciał poznać Boga.
Księżniczka również chętnie przystała,
Obcemu księciu chce oddać rękę,
Na sercu leży jej Boża chwała,
Chce Chrystusową nagrodzić mękę.
Księżniczka cieszy się, że owczarnię
Wielką sprowadzi do Zbawiciela
Że On miłośnie ludi ten przygarnie,
Bo wszakże chętnie łask Swych udziela.
Więc jedzie orszak, a w tym orszaku,
Księżniczka strojna jest w dworzan kole,
Po pobratymczym już ziemi szlaku,
Jadą przez bujne lasy i pole.
Już są. Już zbożne wszczynają dzieło,
Już krzyż podnosi w górę ramiona,
Już mnóstwo ludu znamię to wzięło
I ziarno wiary tkwi w głębi łona.
Kto tą księżniczką, kiedy to było?
Gdzie się to działo i kto ów książę?
Który gród szczyci się tą mogiłą?
I kto zagadkę tę tu rozwiąże? P. W.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

z Nr. 11 nadesłała stow. Skowrońska Leokadya,
z Nr. 12 Całkówna Ewa, obie Poznania.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.

Zwyczajne zebranie kobiet pracujących „Jedność“ odbyło się dnia 30 maja o godz. ¾8 wieczorem na sali w ochronce; zagaił je ks. wicepatron. Protokół z ostatniego zebrania przyjęto bez zmiany. W komunikatach zarządu oznajmia ks. wicepatron stowarzyszonym, że kandydatki zgłaszające się do Towarzystwa muszą wpierw 4 tygodnie kandydować, zaczem będą wpisane w księgę towarzyską. Na delegatki na Zjazd do Poznania wybrano Annę Rolwadównę i Katarzynę Ruszczykównę. Przystąpiono do odczytu, który wygłosił czcigodny ks. wicepatron na temat: „O potrzebie czytania“. Z wykładu tego dowiedziełiśmy się, jak nam bardzo potrzeba umieć dobrze czytać, bo bez tego nic zdziałać nie możemy; dalej trzeba nam czytać głośno i uważnie, żebyśmy się sami rozumieli; czytając dobrą książkę w skupieniu, można takie czytanie nazwać modlitwą. Nie powinnyśmy czytać wieczorem przy słabem oświetleniu, bo mamy jeden dar wspaniały i cenny, otrzymany od Boga, a darem tym jest wzrok; kto go raz utraci, już go więcej nie odzyska i jest na całe życie nieszczęśliwy. Naszym obowiązkiem jest kształcić się w czytaniu, bo skoro zaświeci nam jutrzenka wolności, nie będziemy potrzebowali wstydzić się, że nie nauczyłyśmy się czytać. Po tym wykładzie, który podobał się bardzo wszystkim zebranym, zadeklamowało kilka stowarzyszonych piękne wiersze, za które im ks. wicepatron podziękował.

Zebranie zakończono odśpiewaniem kilku piosenek i pochwaleniem Pana Boga. Sekretarka.

Z powodu braku miejsca umieścimy dalsze sprawozdania w następnym numerze.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.